

Martyja po kościołach biega, świętym obiecuje, diabłom się odgraża, a i tak wszystko na nic: Natkę gorączka taka pali, że aż z bólu krzyczy i chłodu woła na rozpalone ciało — a jak ona bluźni przy tym!

A przecież raz już tak Martyja biegała jak wychudzona szkapina i ugadywała się z proboszczem, pamiętacie? Wtedy, co w Natkę diabeł wstąpił i grubym głosem mówiła. Ledwie jej Martyja wlała w usta wody z Lourdes i Natka zaraz diabła oddała — czarny dym z ust jej wyleciał jak z komina!

A teraz dziesiąty dzień skonać nie może — mówią, że śmierć jej nie chce...

Mówią, że Natka śmierć odpędza swoim niewyparzonym pyskiem, a śmierć, jaka by nie była, swój honor ma! Tak samo odpędzała Natka kawalerów Martyji. Niewielu ich było, ale niech no który do Martyji przystąpił, to Natka zaraz: że ten taki-owaki, a za tamtego nie idź, bo ci uszanowania nie da; a że Antek, co niby zeza miał, jak na Pana Jezusa patrzy, to Matkę Boską widzi; a garbaty Felek kapliczkę ze sobą na plecach nosi... I tak w kółko! A kto ślepego Heńka z domu przegonił? Rok do Martyji chodził, żenić się z tobą będę, mówił, ale wpierw daj mi na szklane

oko, żebym do ślubu z okiem poszedł, jak się należy! No to mu dała Martyja trochę grosza, a on, z nerwów chyba, wszystko przepił, oka sobie nie wsadził, tylko pod oknami Martyji chodził i płakał z żalu, aż mu Natka wiadro szczyn na głowę wylała.

Nie dała Martyji za mąż wyjść, a sama przecie w domu pięciu minut nie usiedziała. Na Kolejówce była z Natki pierwsza tancerka, a tańczyć to ona umiała nowocześnie: i „na wykroki”, i „z drabinką”, i „z kropką”. Tylko że honoru żadnego nie miała. A potem do Karmisowej latała psuć się, bo co się z którym wytłukła, to zaraz w ciąży była. Ale raz to się zrobiło za późno i Karmisowa się bała. Wtedy Natka do domu wróciła, mydła nagotowała i dawaj se tam wlewać. Potem herbaty z tytoniu zrobiła, wypila i z pieca zaczęła skakać. Martyja, jak raz na nieszpór poszła, wraca, a ta cała we krwi! Bliżej patrzy: a ona chłopaka urodziła! Zaraz go Martyja z wody ochrzciła — a na imię mu dała Waldemar — potem w firankę dzieciaka zawinęła i spaliła w piecu. A Natkę ledwo w szpitalu odratowali.

— Cóż robić? — wzdycha tylko Martyja. — Taka się już ulęła gorąca!

A teraz ze śmiercią tańczy, a śmierci widać podoba się ta zabawa, bo przestać nie chce...

Martyja po wsi biega, rady szuka i zmiłowania dla Natki. Noc ją z domu wygania i noc przygania. Ludziom wokół pomaga, uroki odczynia, a sól świętej Agaty stale nosi w staniku, bo strach pomyśleć, co by się stało, gdyby nie Martyja, kiedy przez Bagoniową pół wsi się paliło! Zajął się od telewizora dom Bagoniowej, a ona, zamiast w pole uciekać, leci do wsi jak głupia, a przecie każdy wie, że

ogień goni!!! Szczęściem Martyja już idzie przez wieś, so-
lą ze stanika sypie i mówi:

— O, święta Agato! Broń nas!

I zaraz ogień wygasł.

A pamiętacie, jak u Bartków diabeł do pokoju przylazł?
Stukał wazonem, latał po obrazach, a raz to stanął pod
drzwiami i pierdział. I tak trzy dni. Aż przychodzi Martyja i
pyta:

— Co, już jesteś, diable?

A ten jej na to hardo:

— A jestem! Jestem!

A ona jak drzwi nie otworzy, jak nie chluśnie święconą
wodą, jak nie krzyknie:

— W imię Ojca i Syna!

Tylko wybita szyba w lufciku po diable została. I smród.
O tak, Natka nigdy nie była taka wypracowana jak Martyja,
to chociaż teraz musi sobie na śmierć zapracować!

— A niby czemu? — spytała stara Frączkowa, co aku-
rat z chlebami do domu szła.

— Bo to nie wiecie? Natka na wymarcu, klnie jak
szewc, chociaż trzeźwiusieńka. Martyja tylko świece pali...

— ...a i tak nic z tego nie będzie! — tu się Frączkowa
uśmiechnęła i postawiła torby z chlebami. — Bo przez Ko-
redową to wszystko!

Zdziwiłyśmy się bardzo, ale Frączkowa nie mogła sło-
wa pisnąć, bo była przysięgnięta przed Bogiem.

— Nic z tego nie będzie! — uśmiechała się tylko tajem-
niczo. — Nic! Zupełnie!

Dopiero jakieśmy chciały do domu iść, to nam Frącz-
kowa wszystko powiedziała, tylko kazała na Pana Jezusa
przysiąc, że nie wygadamy.

— Bo Natka do Skarbówki doniosła na Koredową, że ta
potajemnie oczka łapie! Wściekła się Koredowa, do mnie
przyszła, złe oczy przymrużyła — a takie się jej one dziwne
zrobiły nagle jak u kozła! Patrząc do pieca podchodzi, drzwi-
czki otwiera, nachyla się i mówi: „Żeby ta Natka, suka jed-
na, za tę moją krzywdę, skonać nie mogła”.

— Oooooo! — jęknęłyśmy jak nas tam było pięć.

— Wiatr słowa Koredowej w komin wessał i na świat
wypuścił. I tylko mi się słyszało, jak coś chichocze przy
tym! — Frączkowa wzięła chleby i pognęła do domu.

Pięć minut nie minęło, a już Martyja leci przez wieś,
we drzwi Koredowej wali pięściami i krzyczy:

— Wszystkiego już próbowałam: i świętej wody, i
gromnic, modlitw, zaklęć, wszystkiego, a śmierć to ją ku
sobie przyciąga, to odpycha, wahaniem swoim tylko bólu
jej przydając! Widać przekłętą niechętnie bierze, więc
wy Natce przebaczcie, Koredowo! Ona przecież cierpie-
niem swoim już wam się wypłaciła, swojego bólu ostatni
grosik wam oddała, to ją uwolnijcie, bo ludzką rzeczą jest
wybaczać, kiedy pora!

Mówią, że cisza taka w całym domu się rozległa, jakiej
ucho ludzkie dotąd nie słyszało! Potem słychać było, jak
Koredowa do kuchni człapie, drzwiczki zgrzytliwe od pie-
ca otwiera i coś tam do nich mruczy. Wiatr się zerwał nad
miasteczkiem, aż babom fartuchy załopotwały.

I zaraz potem Natka jak nic umarła.